

ZAPOMNIANA KSIĘGA
STRAŻNIK

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014
Text © by Paulina Hendel 2014

Projekt okładki *black gear*

PAULINA HENDEL

**ZAPOMNIANA KSIĘGA
STRAŻNIK**

NASZA KSIĘGARNIA

[...]

Zły na siebie, zawiedziony całym światem, Hubert siedział na skraju oświetlonego placu z kubkiem w ręku i obserwował bawiących się. Kilku starszych opojów zawzięcie na siebie wrzeszczało przy dzbanach wina. Oczywiście Maciejak wiódł wśród nich prym. Kobiety siedziały przy stole i o czymś plotkowały ściszymi głosami. Czterech domorosłych muzyków właśnie ponownie zaczynało grać po kilkunastominutowej przerwie. Młodzi mieszkańcy osady wychodzili na środek placu, żeby tańczyć. Dzieci bawiły się w berka, ganiając między stołami. Wszyscy zdawali się zatracać w tej chwili, cieszyć sobą i tym, co było im dane.

„Myliłem się, jednak potrzeba więcej niż kilku tygodni, żebym przestał być tu obcy” – myślał Hubert. Wtem do jego uszu dobiegł stłumiony krzyk przerażenia. Marika! Wylewając wino, zerwał się z krzesła i najszybciej, jak mógł, pobiegł w stronę, gdzie jak mu się wydawało, była dziewczyna. W biegu wyjął z kabury przytroczonej do pasa colt. Minał ciemny dom, przeskoczył przez płot i z daleka zobaczył jasną sukienkę Mariki. Podbiegł do niej i w tej chwili zobaczył, że coś skrywa się w cieniu szkoły. Można było pomyśleć, że to dziecko siedzi skulone pod murem. Jednak gdy Hubert podbiegł bliżej, zmartwiało z przerażenia. Instynktownie zasłonił Marikę ciałem i wycelował w stronę potwora.

Demon wydał z siebie cichy, świszczący dźwięk. Miał wielką, okrągłą, nieproporcjonalną do reszty ciała głowę i olbrzymie oczy. Kucał na patykowatych nogach, pod-

pierając się chudymi rękoma, ale spojrzeniu Huberta nie umknęły jego długie pazury. Szarobrazowa skóra przywodziła na myśl korę drzew.

Strażnik i demon przypatrywali się sobie, jakby oceniając mocne strony przeciwnika. W końcu chłopak podjął decyzję i nacisnął spust pistoletu. Jednak zwierzę było szybsze i odskoczyło. Hubert ponownie wypalił, ale demon odwrócił się i zaczął uciekać na czterech łapach. Chłopak pobiegł za nim, lecz potwór przeskoczył przez ostrokół i zniknął w ciemności.

Hubert ze złością kopnął kępę traw i wrócił do Mariuki. Jej krzyk i wystrzał z pistoletu sprowadziły na miejsce niemal całą wioskę. Dziewczyna spojrzała z wyrzutem na Huberta, jakby to wszystko było jego winą, po czym zanosząc się szlochem, rzuciła się w ramiona ojca.

– On był straszny! – płakała.

– Ale kto? – dopytywał ojciec, podejrzliwie patrząc na Huberta.

– Wyglądał trochę jak... jak dziecko – szlochała Mariuka. – Ale miał taką wielką głowę i pazury – powiedziała, po czym donośnie wydmuchała nos w chusteczkę.

– To był leszy – odezwał się Hubert.

Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Chłopak nie miał pojęcia, skąd to wie.

– Demon leśny – dodał.

– Jak go można zabić? – zapytał ktoś rozsądnie.

– Nie wiem. Lepiej go prześlagać, składając mu ofiarę w lesie.

– Ofiarę? Z czego?

Hubert wzruszył ramionami, jego wiedza dalej nie sięgała.

– Może miód – spekulował. – Albo... albo nie wiem, tłuszcz, mięso?

– A co, jak to nie pomoże? – zapytał ojciec Mariki oskarżycielskim tonem.

– Naprawdę nie wiem. – Hubert bezradnie rozłożył ręce. Miał wrażenie, że inni patrzą na niego spode łba.

– Dajcie chłopakowi spokój. – Na przód tłumu wystąpił Marek. – Przepędził go, więc na razie nie mamy czego się obawiać. Później pomyślimy, co dalej. A tymczasem niech nikt, absolutnie nikt, nie chodzi po zmroku w pojedynkę.

Ludzie zaczęli powoli się rozchodzić. Ojciec Mariki zaprowadził ją do domu. Dziewczyna ani razu nie spojrzała na Huberta.

– Dobra akcja. – Marek położył mu dłoń na ramieniu. – Jedyne usłyszałeś krzyk i znów zachowałeś przytomność umysłu, widząc demona.

– Jakoś nie poprawia mi to nastroju – westchnął chłopak. – A ona i tak jest na mnie wściekła.

– Chodź, napijemy się jeszcze. Teraz przynajmniej nie będzie tłumów przy winie.

Od tego wieczoru wszyscy byli ostrożniejsi. Tym razem, choć demon nie uczynił nikomu krzywdy, wdarł się na teren wioski, a to oznaczało, że jakiś stwór mo-

że zagrozić im we własnych łózkach. Każdy wychodząc z domu, brał broń, choćby tylko nóż.

Z samego rana po ataku strażnicy wynieśli do lasu ofiarę dla leszego w postaci miodu, mleka, kawałka surowego mięsa i kilku podpłomyków. Nie wiedzieli, czy to jedzenie poskutkowało, czy stwór szykował się do kolejnego ataku, ale przez następne dni panował spokój.

Huberta dręczyły wyrzuty sumienia z powodu Mariuki, która przestała się do niego odzywać, oraz Izy, która go unikała. Zauważył, że córka Sołtysa wróciła do dawnego stylu ubierania. Żadnej biżuterii ani eleganckich ubrań, tylko koszula w kratę, czarny T-shirt i bojówki.

– Może powinniśmy wznieść porządną mur z kamienia? – zastanawiał się Marek, kiedy w szkolnej piwnicy strażnicy ustalali warty na najbliższy tydzień.

– To wymaga dużo pracy – dodał Jacek. – Ale myślę, że warto. Będziemy się czuć bezpieczniej.

Pozostali pokiwali głowami.

– A palisada z drewna? – zaproponował Mikołaj. – Pójdzie szybciej, a efekt ten sam.

– Zaproponuję to ojcu – odezwała się Iza. – Będzie trzeba wziąć wielu ludzi do pracy, ściąć drzewa w lesie... Ten pomysł go nie zachwyci, ale jakoś go przekonam.

– Iść z tobą? – zaproponował Marek.

– Dzięki – powiedziała. – Dam radę sama.

Iza miała rację. Sołtysowi plan nie przypadł do gustu, inni też się trochę burzyli, ale każdy zdawał sobie sprawę, że powinni mieć palisadę.

Od tamtego dnia zaczęła się ciężka praca. Hubert nie miał czasu na nic. Najpierw musieli zrąbać mnóstwo drzew, przy czym stwierdził, że piła mechaniczna to nie był głupi wynalazek. Już po dwóch godzinach rąbania siekierą zrobiły mu się na dłoniach pęcherze, które potem boleśnie pękały, a z każdym nowym zrąbanym drzewem pojawiały się następne.

– Pańskie rączki, co? – zaśmiał się Henryk, kiedy Hubert dmuchał na swoje dłonie.

Z innymi mieszkańcami wioski właśnie pracowali w lesie.

– Daj spokój, nie jestem przecież drwalem – jęknął chłopak.

– Myślę, że jak się uśmiechniesz do Izy, to znajdzie dla ciebie jakieś rękawiczki.

– Na pewno – mruknął. – Już ona coś dla mnie znajdzie.

– To, poczekaj, ile dziewczyn ze Święcina się do ciebie nie odzywa? – Henryk z trudem zachowywał powagę.

– Bardzo śmieszne – skrzywił się Hubert.

Inni mężczyźni podchwycili żart.

– Ja naliczyłem cztery – powiedział Łuczyk.

– Tylko? Ja sześć – dodał ktoś inny.

– No, naprawdę, boki zrywać – odparł poirytowany chłopak. – Żeście sobie znaleźli materiał na telenowelę.

– Wiesz, w tych czasach trzeba umieć samemu wynajdować sobie rozrywkę – skomentował Henryk. – Ale tak naprawdę wszyscy ci współczujemy i duszą jesteśmy z to-

bą. Przerąbane być nowym we wsi. Poczekaj jakieś trzy lata, to może im się opatrzysz.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Każdy szukał odskoczni od ciężkiej pracy. Poza tym, choć las w środku dnia wydawał się bezpiecznym miejscem, dobrze jeszcze pamiętali strzygę i potrafiliby śmiać się ze wszystkiego, żeby tylko rozładować napięcie.

Gdy zrąbali kilka drzew i poobcinali gałęzie, Józek Maciejak przyprowadził konie, które zaciągnęły drażki pod wieś. Kiedy zwierzęta nie dawały rady, mężczyźni musieli improwizować.

– No i co z tym zrobimy? – zapytał Łukasz, który był w wieku Huberta, ale dwa razy od niego większy. Stali akurat nad olbrzymim pniem, którego konie nie zdołały udźwignąć.

– Szkoda go – westchnął Hubert.

– A gdybyśmy tak podłożyli pod niego dwa drażki i na nich go unieśli?

– Droga wolna – Henryk już od dłuższego czasu z uśmiechem się im przyglądał.

– I co teraz, cwaniaczku? – zapytał Hubert, kiedy odszukali odpowiednie drażki.

– No, trzeba je wsunąć pod spód. – Łukasz podrapał się po głowie.

Hubert spróbował unieść koniec grubego pnia, ale ten ani drgnął. Inni mężczyźni zrobili przerwę w pracy, żeby przyjrzeć się jego zmaganiom.

– Dobra, ja spuchłem – sapnął chłopak i usiadł na ziemi.

– To kto teraz? – zapytał Henryk.

Jeden z mężczyzn stanął przed pniakiem i zrobił kilka przysiadów.

– W liceum podnosiłem ciężary – pochwalił się.

– Noo – zaśmiał się ktoś. – Tylko nie zapominaj, Bruno, że to było sto lat temu.

Ale Bruno się zawiązał i głośno stękając uniósł pień do góry na całe trzy centymetry.

– Jeszcze trochę – zachęcił go Hubert, ale mężczyzna upuścił pniak i zwałił się na ziemię.

– To kto następny?! – zawołał Henryk.

Mężczyźni zaczęli obstawiać zakłady i po kolei podchodzili do pnia. Hubert spojrział wtedy na Henryka. Były wojskowy siedział na ściętym drzewie i z uniesionym kącikiem ust obserwował wszystkich. Dostrzegł spojrzenie chłopaka i puścił do niego oczko.

„A więc to o to chodziło – pomyślał Hubert. – Czysta psychologia. Wie o tym, że mało kto lubi wyprawy do lasu, więc dał im zajęcie, zabawę, na chwilę mogą zapomnieć o tym, gdzie są”.

Zwycięzcą okazał się Łukasz. Nie był zbyt rozmowny i nigdy się tym nie przechwalał, ale miał siłę byka. Zacerwienił się z wysiłku, pot słynął mu po twarzy, ale uniósł pień na tyle wysoko, że inni byli w stanie wsunąć pod niego długi, prosty drąg. To samo powtórzyli na drugim końcu. Potem w dwunastu mężczyzn, po trzech z każdej strony, unieśli pniak i zanieśli go do wsi.

Wszystkie drzewa, które ścięli, trzeba było szybko okorować, żeby nie weszły w nie korniki. Poza tym w każdym pniu część, która miała iść do ziemi, musiała zostać osmalona nad ogniem, żeby za szybko nie zgniła.

Było upalne popołudnie, kiedy zabrali się do kopania dołów na palisadę. Żar lał się z nieba, Hubert zdjął koszulkę i zawiązał ją na głowie, ale i tak czuł, jak pot spływa mu strumieniami po plecach. Do tego był cały ubrudzony ziemią.

– Wyłaź z tego dołu, młody, na przerwę! – zawołał go Henryk.

Wszyscy pracujący mężczyźni zebrali się w cieniu drzewa. Narzeczona Łukasza, szczupła i niezbyt ładna, ale bardzo sympatyczna dziewczyna przyniosła im wodę z lodem do picia.

– Skąd macie lód? – zdziwił się Hubert, z ulgą przykładając zimny kubek do czoła.

Wszyscy spojrzeli po sobie. Każdy wiedział, skąd jest lód, jakim cudem ten chłopak mógł tego nie wiedzieć? Hubert dopiero po chwili się zorientował, że palnął kolejną gafę.

– No, wiecie, u nas nie mieli lodu... – zaczął się tłumaczyć.

– Zimą wycinamy bloki z jeziora – wyjaśnił po chwili Henryk. – Trzymamy je w słomie w najgłębszych piwnicach. Trochę zawsze stopnieje, ale są w stanie wytrzymać do kolejnej zimy. Ty u siebie nie masz czasem piwnicy? Pamiętam, że stara Niwicka też przechowywała lód.

– Ee, no, wiecie... – zająknął się. – W sumie to nie szukałem piwnicy...

– To poszukaj – poradził mu były wojskowy. – Mięso przynajmniej nie będzie ci się psuło.

Do tej pory Hubert trzymał jedzenie, które dostawał od innych, w szafkach lub w studni i nie zastanawiał się, co ludzie robią, żeby się nie psuło. Nie było prądu, lodówka nie działała, nie znał innej metody przetrzymywania żywności. Częściej zdarzało mu się jeść nieświeżą żywność.

– No, dobra, pora wracać do pracy, zanim przyniosą obiad – zarządził ktoś.

Hubert wrócił do kopania swojego dołu.

„Przecież mogłem nie wiedzieć, prawda? – tłumaczył sobie. – Nie każdy wie, skąd wziąć lód, jak się nie ma lodówki. A poza tym oni mieli siedem lat, żeby na to wpaść”.

Tok jego myśli przerwał harmider dobiegający ze wsi.

– Co się dzieje? – wystawił głowę z dołu.

Inni również zaczęli nasłuchiwać.

– Coś niedobrego – powiedział Henryk i pobiegł.

Hubert bez zastanowienia wyskoczył z dołu i ruszył za nim. Dobiegł do centrum wsi i zobaczył ludzi chodzących w tę i z powrotem. Szóstym zmysłem wyczuwali, że coś się stało. Tak to już było w małych zamkniętych społecznościach.

– Co jest? – Henryk zaczął przebiegającego obok Marka.

– Nie wiem, ponoć Bartek zwariował. Ktoś poszedł po coś do jego domu, a ten rzucił się na niego z nożem – parł strażnik.

We trójkę pobiegli do domu wędkarza. Stał tam już spory tłumek ludzi. Henryk odszukał w nim Izę.

– Zabarykadował drzwi – powiedziała. – I coś wrzeszczał o demonach. Ale od kilku chwil jest cicho.

– Kogoś zabił?

– Nie – pokręciła głową. – Rafał wszedł do jego domu i Bartek się na niego rzucił z nożem. Ciął go w rękę, ale nic mu nie będzie. Już zajęła się nim Basia. Tylko że Rafał mówił, że widział w domu krew... a nigdzie nie możemy znaleźć Kamili.

– Boże... – szepnął Henryk.

– Ale przecież nie mógł nic jej zrobić, prawda? – W głosie Huberta pojawił się cień nadziei.

– Nie wiem, zaatakował najlepszego przyjaciela... – odparła Iza.

Hubertowi zrobiło się słabo. Rozumiał strzygi, topielce. Z nimi mógł walczyć, ale nie potrafił zrozumieć, że jeden człowiek rzuca się z nożem na drugiego... Przecież znał Bartka, to był miły facet, co łowił ryby. I miał miłą żonę. I wyciągnął Huberta z wody.

– Dobra, ja tam wejdę – powiedział Henryk.

– Pójdę z tobą – odezwał się Marek.

– Ja też się chyba przydam, w razie czego. – Z grupki ludzi wystąpił Łukasz.

Henryk kiwnął głową.

Hubert chciał dołączyć, ale Iza złapała go za łokieć.

– Jesteś nowy, lepiej nie – zdecydowała.

Trzech mężczyzn powoli zbliżyło się do drzwi domu.

– Bartek! – zawołał były wojskowy. – To ja, Henryk!
Otwórz drzwi!

Odpowiedziała mu cisza.

– Gotowi? – Henryk spojrział na Marka i Łukasza.

Kiwnęli głowami.

Wojskowy nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz. Odsunął się więc i zrobił miejsce Łukaszo-
wi, który je wyważył. Z domu nadal nie dochodził żaden
dźwięk.

Hubert stał obok Izy i słuchał przytłumionych nawo-
ływań Henryka. Bartek nie odpowiedział ani razu.

– Boże, żeby nie było jej w środku – szeptała Iza.

Nagle usłyszeli łomot. Potem krzyki.

[...]

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

*Książka została wydrukowana na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Zofia Kozik*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12549-1

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań